

PAUza

Akademicka



Rok XIV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 574 Kraków, 4 listopada 2021
pau.krakow.pl

Patriotyzm, ale jaki?

Zacznę od opowieści o pewnym drobnym w swej istocie, nieważnym wydarzeniu. Wracając po rocznej pracy na Uniwersytecie w Amsterdamie. Po przekroczeniu granicy do przedziału wsiadła pani w mocno średnim wieku, która okazała się nader rozmowna. Kiedy jej odpowiedziałem na pytania, skąd wracam i czym tam się zajmowałem, zadała mi następne: czy Holendrzy bardzo kochają Polaków? Nadała wypowiedzianej kwestii formę szczególną: nie zapytała, czy w ogóle kochają, to wydawało się jej oczywiste, zapytała o intensywność tej zrozumiałej sama przez się miłości. Na zadane pytanie odpowiedziałem pytaniem, zapytałem mianowicie: a czy pani kocha Holendrów? Nieznajoma zareagowała na moje słowa niechętnie, by nie powiedzieć: z oburzeniem: „Też coś! A z jakich powodów mam ich kochać!”. To, co należy się z oczywistych powodów „nam”, nie należy się „innym”, „obcym”, „nieznanym”. Podstawą tego rodzaju myślenia jest swoista asymetria. To ona wpływa na postrzeganie dookolnego świata i decyduje o jego wartościowaniu. To, co dobre dla nas, nie musi być odwzajemniane.

Pani, która wdała się w rozmowę ze mną, była niewątpliwie patriotką. Nie zamierzam tego kwestionować, mam jednak prawo zadać kolejne pytanie; sparafrazuję sławną formułę Słowackiego: patriotyzm, ale jaki? Albowiem wiele ma on form, wiele kształtów, wiele znaczeń, może się łączyć z różnymi intencjami, z różnymi przekonaniami, ze zróżnicowanymi postawami wobec siebie i innych. Pierwsza myśl, jaka mi się nasunęła po wysłuchaniu jej opinii, była taka: patriotyzm mojej współpasażerki jest przede wszystkim niemal dziecięco naiwny, ale – co też należy podkreślić – pozbawiony agresji, wolny od bezpośredniego wywyższania się. Jesteśmy fajni, wszyscy powinni nas kochać, to oczywista oczywistość! Ta idea pojawiła się w rozmowie w postaci łagodnej, moja rozmówczyni nie przewidywała kar za to, że Holendrzy nas kochają zbyt mało, lub – strach powiedzieć – nie kochają wcale.

W słynnym esej *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)* Jan Józef Lipski rozpoczyna swoje rozważania od następującego stwierdzenia: „Od stosunku do <obcych> bardziej niż od stosunku do <swoich> zależy kształt patriotyzmu. Jest w tym coś paradoksalnego, że miłość do kraju i do własnego narodu określana być może dopiero przez stosunek do innych krajów i innych narodów (...)”.

W uwagach, które pozwałam sobie przedstawić, podążam drogami wytyczonymi przez Lipskiego, sądzę jednak,

że istnieje więcej odmian patriotyzmu, ujawniają się one w zależności od tego, jakie kryteria się stosuje, by go określić i w jakich kontekstach się go umieszcza. Można mówić o patriotyzmie heroicznym, historia Polski i dawniejsza, i dwudziestowieczna dostarcza licznych przykładów, by wymienić choćby powstańców, którzy kierując się względami patriotycznymi, składali ofiarę z własnego życia. Przypadki takiego heroizmu stanowią imponujący wyraz stosunku do własnego kraju. Najwyższej próby patriotyzm do nich się nie ogranicza, przyjmuje różne postacie. Powiedziałbym, że ma także wymiar egzystencjalny i stanowi wówczas ważny, głęboko osobisty element sytuacji danego człowieka, wpływa na jego widzenie świata, na system wartości, jaki wyznaje i w jakim żyje. Tego rodzaju patriotyzm, głęboko uwewnętrzniony stanowi niekwestionowaną wartość, nie jest obrócony przeciw innym, może jednak być – i w wielu przypadkach bywa – elementem fałszywej świadomości. Powraca tu zatem pytanie: patriotyzm, ale jaki?

Niekiedy nie ma on większego znaczenia lub ma wymiar jawnie negatywny; dzieje się tak wówczas, gdy sprowadza się do wygłaszania frazesów bez pokrycia, nie łączy się one z jakimkolwiek pozytywnymi działaniami, nie są „czynu testamentem”. Niekiedy mówiący odwołuje się do słownictwa patriotycznego, bo o coś zabiega, coś chce uzyskać, jest świadom, że będzie dobrze widziany. Uwagi te dotyczą nie tylko wypowiedzi indywidualnych, chodzi bowiem także o manipulację polityczną, wówczas frazes „patriotyczny” staje się jednym z filarów propagandy, jest jedną z odmian kłamstwa. „Prawdziwymi patriotami” jesteśmy my i tylko my, nasi konkurenci w wyborach, wszelcy przeciwnicy i krytycy są wrogami naszego narodu – podobnie jak ci, którzy odnoszą się krytycznie do monarchów, jakich czcimy, do pierwszych sekretarzy, prezesów, w ogólności wszelkiego rodzaju przywódców. Patriotyzm w wersjach odpowiednio manipulowanych jest pożądanym kąskiem przede wszystkim dla formacji autorytarnych i totalitarnych. A w wersji uczciwej, autentycznej, przejrzystej, osadzonej w danej kulturze narodowej, stanowi niekwestionowaną wartość. Jego przeciwieństwem czy zaprzeczeniem jest nacjonalizm – zarówno w wersji klasycznej, megalomańsko-ksenofobicznej, jak w postaci rasistowskiej.

Na koniec raz jeszcze odwołam się do rozmowy w postaci. Z dalszych wypowiedzi mojej interlokutorki wywnioskowałem, że jest ona nauczycielką specjalizującą się w nauczaniu początkowym. Pomyślałem: ciekawe, jakiego patriotyzmu uczy ona swoich wychowanków?

MICHAŁ GŁOWIŃSKI

Instytut Badań Literackich PAN



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Patriotyzm wyzwolony

Upraszczać, można by powiedzieć, że ciągle – historycznie, ale i współcześnie – w swym stosunku do ojczyzny rozpięci jesteśmy między zadufaną w sobie (ale i pełną kompleksów) „Polską Sienkiewiczza” oraz krytyczną wobec niej, ironiczną, kpiącą „Polską Gombrowicza”. Wiecznie odnawiające się „dwa plemiona” w zmiennych konfiguracjach raz nienawidzą, raz pogardzają. Ci, którzy dobrze wiedzą o sile tych negatywnych emocji, umiejętnie je podsycają, co sprawia, że Polska stale jest w stanie rebelii, z wiecznie wysoką gorączką. Ścierają się dwie aksjologie, tworząc zbiór niedających się pogodzić opozycji światopoglądowych i postaw. Dialog wydaje się niemożliwy.

Chciałabym wierzyć, że między tymi dwoma bastionami jest jakaś przestrzeń do zagospodarowania, przestrzeń między gloryfikacją polskości i pastwieniem się nad nią, gdzie zainstalować się mogą ci, którzy polskość akceptują w całej jej niedoskonałości, tak jak się akceptuje swój los. To polskość skromna, środkowoeuropejska, a nie wielkomocarstwowa, to polskość peryferyjna, jakby powiedziała Olga Tokarczuk – eks-centryczna, gdzie wszystko jest na swoją miarę, nie wynosi się ponad stan, nie popada w tromtadrację, a nade wszystko nie zbroi się przeciwko wrogom.

Instynktownie wyczuwam, że ta polskość nie może być wysnuta tylko ze słów, one często dzielą i wzbudzają waśnie. *Mowa jest źródłem nieporozumień* – powiada Lis w „Małym Księciu”. Gdy więc myślę o patriotyzmie jutra, jakoś alternatywnym wobec tego dzisiejszego, często albo powierzchownego, albo wynaturzającego się w agresywny nacjonalizm, to nie myślę o nim jako o „umiłowaniu ojczyzny”, bo temu towarzyszy często „umiłowanie nienawiści”. Widzę go jako tkankę łączną, a nie maczugę, którą okładamy przeciwnika, widzę afirmację zamiast konfrontacji, wspólnotę przestrzeni i języka, a nie przekłętą hasło: *ein Volk, ein Religion*, które tyle nieszczęść przyniosło ludzkości.

Gdy to piszę, w telewizji trwają przesłuchania w Konkursie Chopinowskim, podczas których utalentowani i znakomicie wyedukowani pianiści wydobywają z instrumentów dźwięki opisujące moje przywiązanie do Polski. To mnie ośmiela do tego, by przedstawić parę przykładów, jak można owo przywiązanie manifestować. W tym celu posłużę się pismem obrazkowym. Obrazek pierwszy: 29 stycznia tego roku w Warszawie miała miejsce kolejna z serii manifestacji ulicznych dotyczących wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Tłum młodych głównie ludzi za cel swego marszu obrał żoliborską willę prezesa PiS. Marsz ten trwał parę godzin i z wolna przekształcał się w spacer. Tymczasem w miejscu docelowym zgromadziły się potężne hufce policyjne: kilkadziesiąt radiowozów, szczelny kordon uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy, a całość rozświetlona była dyskotekową łuną sinoniebiskich reflektorów. Jakby to była fraszka Norwida: *Ogromne wojska, bitne generały, / Policje – tajne, widne i dwu-plotowe --/ Przeciwno komuż tak się pojednały? / Przeciwno kilku myślom...* co nienowe! Konfrontacja była nieunikniona. Miała ona jednak tym razem nietypowy przebieg, który mnie ujął – znalazłszy się przed murem osłoniętych tarczami policjantów młodzi ludzie w sinym blasku... sformowali orszak i odtńczyli poloneza Kilara z „Pana Tadeusza”. A potem rozeszli się. Taka „siła bezsilnych” wyrażona tanecznym krokiem. I to właśnie krokiem tańca jak mało który narodowego. I to w kraju, który nie umie śpiewać ani tańczyć i kultuwyje tylko dwa typy pieśni: jednoczących Polskę we wspólnotę: przepelnione bohaterką nutą „Jak to na wojence ładnie” oraz przepelnione religijną nutą „Lulajże Jezuniu”. A tamtego wieczoru Polska zatańczyła poloneza. W pierwszym rzędzie zatańczyła w sprzeciwie wobec potęgi i majestatu opresyjnego państwa, ale to nie jest taniec wyrażający bunt, polonez się do tego nie nadaje. Tak brzmi дума.

Obrazek drugi: 11 listopada, okolice Dworca Centralnego w Warszawie. Pociąg przywiózł właśnie przybywające na uroczystości Święta Niepodległości rzesze patriotycznie nastrojonej i odzianej młodzieży męskiej, która otoczona kordonem służb mundurowych wyłaniała się z wnętrza, skandując „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”. Równocześnie na wiadukcie znajdującym się nad ulicą trwał Bieg Niepodległości, impreza sportowa, która wystartowała 11.11 o godz. 11:11, jednocząc w tym biegu starych i młodych, zdrowych i chorych, wózki dziecięce i wózki inwalidzkie, oraz psy. Takie dwa warianty „miłości ojczyzny”, znów – i to najzupełniej dosłownie – rozbiegające się w różne strony, ale przynajmniej unikające sporu. Ta jedna wykluczająca i sortująca Polaków wedle sobie znanych kryteriów i skandująca: „tu jest Polska, a nie Unia” lub „tu jest Polska, a nie Polin” i ta druga, otwarta na tyle, że zyskuje często miano zdrajców i kosmopolitów, a tymczasem 11 listopada biegnąca dla uczczenia ojczyzny milej.

Wspomniany tu polonez, Bieg Niepodległości – a dodać do tego można jeszcze jeden, bezdyskusyjnie najwyrazistszy obrazek: dzieci kwestujące na ulicach w dzień Finału Wielkiej Orkiestry Jurka Owsiaka – to jakiś inny typ ekspresji, wykraczający poza „dwuplemienność”, która jest chorobą dwubiegunową Polski, przyprawiającą ją o szaleństwo oraz autodestrukcję.

I jeszcze jedna uwaga odnosząca się do form wyrażania uczuć patriotycznych, też zawarta w obrazkach, tym razem prowincjonalnych: małe miasteczko i doroczny festyn, na którym kilka grup rekonstrukcyjnych (w tym małe dzieci uzbrojone przeciwko wrogom w karabiny i armaty) przedstawiało zwycięską walkę z bolszewikami i wjazd Marszałka Piłsudskiego, albowiem on był łaskaw tu niegdyś zatrzymać się na krótki popas, by wypić filiżankę herbaty. Lub inne małe miasteczko, gdzie na opustoszałym, nieprzytulnym skweru klóć się o uwagę obeliski upamiętniające powstańców styczniowych, wojennych partyzantów, powojennych wyklętych oraz ofiary UB. I opowieść znajomej o małym czeskim miasteczku, gdzie wystawiono pomnik żołnierzowi pochodzącemu z okolicznej wsi, który cudem przeżywszy ćwierć wieku w austriackiej armii, powrócił z solidnym żołdem i zdecydował się go przeznaczyć na potrzeby społeczności. Pomnik mało urodziwy, ale serdeczny w tonie, przedstawiający litanię wszystkich dobrodziejstw przezeń uczynionych oraz podpis: „wdzięczni mieszkańcy”. Gdy te dwie formy upamiętniania porównuję, to bardzo bym chciała wprowadzić do „polskiej szkoły” trochę „czeskiego kina”. I przypomina mi się reakcja pewnej pani po lekturze mojej książki „Bohaterowicze”, która napisała: „przytulmy swojego konfederata i pozwólmy mu odejść”.

Na koniec z głębokim przekonaniem popieram zapisane w tłuszczonego drukiem dziesiąte przykazanie „Dekalogu patriotyzmu” profesora Piotra Sztompki, dodając słowa Jeremiego Przybory:

Dobranoc, dobranoc ojczyzno,
Już księżyc na czarnej łśni tacy
Dobranoc, i niech Ci się przysnią
Pogodni, zamożni Polacy
Że luźnym zdążają tramwajem,
Wytworną konfekcją okryci
I darzą uśmiechem się wzajem,
I wszyscy do czysta wymyć
I wszyscy uczciwi od rana,
Od morza po góry, aż hen
Dobranoc, ojczyzno kochana
Już czas na sen.

ALEKSANDRA DOMAŃSKA

pisarka

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - link

Bohdan Paczowski. Księgozbiór architekta

Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej może poszczycić się wieloma znanymi absolwentami. Wśród nich niewątpliwie należy wymienić **Bohdana Paczowskiego (1930 Warszawa – 2017 Luksemburg)** – wybitnego i cenionego w Europie architekta, eseistę i fotografa, związanego głównie z Luksemburgiem. Swoje biura architektoniczne bądź spółki autorskie prowadził kolejno w Genewie, Mediolanie, Paryżu oraz w Luksemburgu. Był autorem wielu projektów i realizacji na świecie, za które niejednokrotnie był nagradzany na międzynarodowych konkursach. Do najważniejszych z nich należą niewątpliwie: siedziba Komisji Europejskiej w Luksemburgu (budynek *Jean Monnet*), szpital Cochin w Paryżu oraz laboratoria INSERM (1984), szpital w Compiègne (1987), rozbudowa kompleksu budynków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu (1985–1996 i 2004–2008), Terminal A lotniska Findel w Luksemburgu (2008) oraz zwycięski, jednak niezrealizowany, projekt na Muzeum Historii Polski w Warszawie (2009). Jako autorytet w swojej dziedzinie wielokrotnie zasiadał w jury liczących się światowych konkursów architektonicznych. Paczowski – z wykształcenia architekt, był także fotografem, najbardziej znanym jako autor portretów wybitnych przedstawicieli kultury polskiej na emigracji, takich jak Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty Jeleński, Jerzy Giedroyc czy Witold Gombrowicz, z którym architekt przyjaźnił się od 1965 r. aż do śmierci pisarza. W Polsce kojarzony go głównie jako autora erudycyjnych esejów i artykułów z zakresu teorii i filozofii architektury, publikowanych na łamach krajowych i zagranicznych pism.

W Czytelni Profesorskiej Biblioteki Politechniki Krakowskiej można obecnie oglądać wystawę „Bohdan Paczowski. Księgozbiór architekta”, przygotowaną przez pracowników Oddziału Zbiorów Zwartych BPK. Zakończyła ona dwuletni etap prac nad architektoniczną częścią księgozbioru Bohdana i Marii Paczowskich, ofiarowanego Politechnice Krakowskiej w 2019 r. Jej autorki starały się przybliżyć sylwetki obojga darczyńców, jednakże główna uwaga została skupiona na absolwencie Politechniki Krakowskiej – Bohdanie Paczowskim. Zwiedzający wystawę mają możliwość poznać jego działalność i osiągnięcia nie tylko jako architekta, ale również jako eseisty i fotografa. Wśród eksponatów prezentowanych w gablotach znalazły się materiały archiwalne oraz część spuścizny architekta, w tym korespondencja, fotografie, reprodukcje rysunków, książki i foldery. Walory prezentacji znacznie podnoszą i wzbogacają dwie makiety architektoniczne prezentujące projekty Bohdana Paczowskiego. Niewątpliwie najbardziej interesująca dla zwiedzających może okazać się plansza poświęcona wybranym dedykacjom dla Bohdana i Marii Paczowskich. Jej dopełnieniem są dwie gabloty, w których umieszczono wybrane egzemplarze z wpisami od znanych osób, jak choćby Czesław Bielecki, Dominique Perrault, Leonor Fini, Maria Sperling, Jean-Michel Folon, Sławomir Mrożek, Gustaw Herling-Grudziński, Wisława Szymborska, Adam Zagajewski, Rita Gombrowicz czy Andrzej Wajda.



Fot. Jan Zych / © Politechnika Krakowska

Wernisaż wystawy „Bohdan Paczowski. Księgozbiór architekta” z udziałem zaproszonych gości.



Fot. Jan Zych / © Politechnika Krakowska

Dyrektor Biblioteki PK Marek Górski z Ambasadorem Wielkiego Księstwa Luksemburga Paulem Schmittem przed Pawilonem Bibliotecznym na terenie Kampusu PK.



Fot. Agnieszka Górka

Fragment wystawy „Bohdan Paczowski. Księgozbiór architekta” w Czytelni Profesorskiej Biblioteki Politechniki Krakowskiej.

Założeniem autorek wystawy było pokazać wyjątkową postać Bohdana Paczowskiego, którego niewątpliwie można określić mianem „człowieka renesansu”. Jego ogromny dorobek twórczy jest również bardzo dobrym przykładem dokonań Polaków na arenie międzynarodowej. Związki Paczowskiego z Luksemburgiem spowodowały, że wystawa Biblioteki PK wpisała się w obchody setnej rocznicy nawiązania polsko-luksemburskich stosunków dyplomatycznych.

Wernisaż wystawy miał miejsce 12 października 2021 r.

Ekspozycję można oglądać do 30 listopada br. w Czytelni Profesorskiej Biblioteki PK (Pawilon Biblioteczny) przy ul. Warszawskiej 24 w Krakowie.

BOŻENA GORCZYCA
AGNIESZKA GÓRSKA
ANNA KRAUS

Biblioteka Politechniki Krakowskiej

Giganci

Izaak Newton napisał kiedyś do Gotfryda Leibniza słynne zdanie: „jeżeli widzimy dalej, to tylko dlatego, że stoimy na barkach gigantów”^{*}. Podobno była to tylko złośliwość, niemniej słowa te zrobiły wielką karierę i są do dziś często używane dla podkreślenia ciągłości nauki (oraz, generalnie, cywilizacji). Przypomnę, że ostatnio posłużył się nimi w PAUzie (557) Profesor Piotr Sztompka, wskazując, jak wiele zawdzięcza swoim mistrzom. Doświadczenie wielu moich kolegów, a także moje własne, jest bardzo podobne.

Toteż słuszność tej uwagi genialnego filozofa przyrody nie ulega wątpliwości i wie o tym każdy, kto parą się, z lepszym lub gorszym skutkiem, badaniami naukowymi. Wszystkie odkrycia, zarówno drobne, jak i te największe, powstają na bazie dotychczasowej wiedzy, którą zbierają i porządkują poprzednicy. W ten sposób jest ona systematycznie budowana przez kolejne pokolenia badaczy. Nigdy nie powstaje w całkowitej próżni. Nawet odkrycia prawdziwie rewolucyjne są kontynuacją poprzednich ustaleń. Aby coś zrobić w nauce, musimy wspiąć się na barki poprzedników.

Dotyczy to wszystkich działów nauki. W braku innych kompetencji wymienię tylko kilka przykładów z fizyki. Geniusz Einsteina nic by nie zdziałał, gdyby wcześniej nie sformułowano problemu masy bezwładnej i grawitacyjnej, a Roland Eötvös nie wykonał precyzyjnych pomiarów, dowodzących, że są one równoważne. Niels Bohr „tylko” powiązał informację o widmach atomowych z odkryciem jądra atomowego przez Ernesta Rutherforda. Zaproponowany przez De Broglie’a dualizm fale-cząstki, który stał się podstawą fizyki kwantowej, też był jedynie „drobnym uogólnieniem” hipotezy fotonu, zaproponowanej wcześniej przez Einsteina.

Ale jest też druga strona medalu. Jakiś czas temu zwrócił mi na to uwagę jeden z moich uczniów, przysyłając odnalezione przez siebie zdanie Hala Abelsona, profesora informatyki w MIT, popularyzatora nauki i twórcy organizacji Creative Commons, zajmującej się udostępnianiem bezpłatnych narzędzi edukacyjnych.

Zdanie nawiązuje bezpośrednio do słów Izaaka Newtona, stanowiąc ich parafrazę: „If I have not seen as far as others, it is because giants were standing on my shoulders”.

Abelson przypisuje to stwierdzenie swojemu koledze z czasu studiów w Princeton.

Uderzyło mnie, jak bardzo celna to uwaga. Rzeczywiście, nie wolno pomylić porządków. Nie ulega wątpliwości, że aby dojść do odkrycia naukowego, trzeba koniecznie poznać i, co ważniejsze, naprawdę dokładnie zrozumieć dotychczasowy stan wiedzy, czyli należy wspiąć się na barki gigantów, którzy ją tworzyli. To oczywiście jest za-

daniem bardzo trudnym, wymaga wielkiego wysiłku i nie każdemu się udaje. Na początku kariery młody adept nauki może na szczęście podeprzeć się wiedzą i autorytetem swojego mistrza i innych bardziej doświadczonych kolegów, co naturalnie bardzo pomaga we wspinaczkach. Stąd wielka rola dobrych ośrodków naukowych o ugruntowanej tradycji. Samoucy zdarzają się rzadko i mają na pewno znacznie trudniej. Ale w pewnym momencie zarówno autorytet mistrza i jego otoczenia, jak przede wszystkim autorytet innych gigantów nauki, na których barki mozolnie się wspinamy, staje się balastem, który zaczyna przeszkadzać w dalszym postępie i odnalezieniu własnej drogi i własnej myśli.

Toteż aby wspiąć się na prawdziwe wyżyny, na szczyt szklanej góry „doskonałości”, trzeba koniecznie w pewnym momencie ten ciężar odrzucić. To nie jest wcale łatwe, a bywa wręcz bolesne, co też wiedzą wszyscy zajmujący się badaniami i co również mogę potwierdzić z własnego doświadczenia. Bardzo trudno jest bowiem wydobyć się spod wpływu najpierw „mistrza”, a potem innych autorytetów. Nie wiem nawet, czy jest to do końca możliwe, jeżeli nie jest się samemu gigantem. A ponieważ giganci, rzecz jasna, zdarzają się rzadko, więc z konieczności jesteśmy, w mniejszym lub większym stopniu, epigonami. Nie jest to zbyt miła konstatacja, ale trzeba się z nią pogodzić.

Istnieją naturalnie ludzie, którzy nie potrafią tego zaakceptować, chcą być absolutnie oryginalni, odrzucając i kwestionując jakąś istotną część lub nawet całość ustaleń swoich poprzedników. To naturalnie prowadzi do wyobcowania z środowiska, a wytrwanie w takiej sytuacji wymaga zaiste wielkiej siły charakteru. Można ich oczywiście podziwiać, ale historia mówi, że taka postawa jest właściwie zawsze skazana na klęskę. Tego typu porażki zdarzały się ludziom bardzo wybitnym, nawet największym. Nauka jest bowiem budowana krok po kroku i staje się niezwykle mocną siatką wzajemnych powiązań, których nie da się przeciąć jednym cięciem, nawet bardzo głębokim.

Toteż, powtórzę, praktycznie wszyscy uczeni, którzy zdołali posunąć naukę naprzód, muszą z pokorą przyznać, że są epigonami. Nie ma w tym nic wstydliwego. Wręcz przeciwnie, to legitymacja do znalezienia się w bardzo wytwornym towarzystwie.

Jeśli jednak komuś to zbyt doskwiera, może zawsze pocieszyć się anegdotą o starszym, bardzo bogatym finansistcie, który zdecydował się poślubić młodą, piękną dziewczynę. Na komentarze przyjaciół, wskazujących, że to niebezpieczne, bo prawdopodobnie młoda osoba będzie go zdradzać, odpowiedział: wolę mieć 20% w dobrym interesie niż 100% w złym.

ANDRZEJ BIAŁAS

^{*} Prof. Andrzej Borowski, zwrócił mi uwagę, że Newton tylko powtórzył sentencję (...nanos gigantium humeris insidentes...). Według Jana z Salisbury (XII w.), jako pierwszy sformułował ją średniowieczny intelektualista Bernard z Chartres (+1130).

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.